№. 268. w Wtorek dnia 16. Listopada 1847.

GAZETA W. XIĘSTWA POZNAŃSKIEGO.

Drukiem i nakładem Drukarni Nadwornéj *W. Deckera i Spółki.* — Redaktor odpowiedzialny: *N. Kamieński.*

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

Process przeciw Polakom.

Sześćdziesiąte szóste posiedzenie d. 11. Listopada.

(Dokończenie.)

Obżałowany Kudlicki stawa przed kratkami.

227.

Stanisław Kudlicki urodził się dnia 16. Listopada 1822. wyznaje religią katolicką i jest synem Winceniego Kudlickiego kupca w Grabowie. Uczęszczał do gimnazyi w Wrocławiu i Poznaniu, doszedł do klassy drugiéj i poświęcił się potem gospodarstwu. Na Ś. Michał 1844. r. do wojska został wzięty i do stojącego w Krotoszynie batalionu strzelców 6. pułku piechoty odstawionym, lecz z powodu śledztwa ze stanu wojskowego oddalony.

W Październiku 1845. roku znajdował się oskarzony w podróży, którą za urlopem odbywał w Odalanowie. Dnia jednego dał mu tamtejszy obywatel pismo znajdujące się na k. 164 akt tyczących się indagacyi policyjnéj o zamieszki w powiecie odalanowskim i krotoszyńskim, zbrodnię kraju mające na celu, które ma napis: «święta miłości kochanéj ojczyzny» a kończy się temi słowy: «dulce et decorum est pro patria mori.» Z czytania tegoż pisma przekonał się oskarzony, że zawiera proklamacyą do Polaków dla przywrócenia ich niepodległości zapomocą powstania zbrojnego.

W kilka dni późniéj przybył spółoskarzony ślósarz Lipiński, któremu towarzyszyli spółoskarzeni Skrzycki i Krzyżanowski, do Odalanowa, jak to przy Skrzyckim opisano. Wstąpili do gościńca, w którym mieszkał oskarzony, dowiedziawszy się ten o przybyciu gości, do nich pośpieszył i temi słowy się odezwał:

«spałem już wprawdzie, ale dowiedziawszy się o takich gościach zaraz wstałem,»

wmieszał się do rozmowy tyczącéj się rewolucyi i pytał w szczególności Lipińskiego, co się dzieje nowego i co mówią o ostatniéj processyi w Poznaniu; poczem Lipiński powiadał, że wystąpienie Czerskiego w Poznaniu rozruch wywołało, że ponure pogłoski po mieście chodzą, że wkrótce przyjdzie do powstania i wszędzie wiele mówią o tém, że Polacy powstaną, że szczególnie księża ludzi obrabiają, ponieważ teraz idzie o religją, dla czego i on pójdzie do dziekana Bibrowicza jako i do księdza w Sulmierzycach: że tu oczekują Brodacza z Polski, od którego ważne wiadomości względem rewolucyi ma odebrać. Dodał jeszcze Lipiński, że do ich związku już wielu podoficerów i żołnierzy załogi poznańskiéj należy; przyczem wskazał na Skrzyckiego, wzywając oskarzonego, aby i on do rewolucyi przystąpił i innych także namawiał.

Oskarzony wskutek tych rozmów w taki wpadł zapał, że Lipińskiemu wymienioną powyżéj proklamacyą do ludu polskiego do powstania pokazał. Lipiński przeczytał pismo, mówiąc iż to jest wyciąg z drukowanéj książki. Oskarzony takim sposobem poznał zabiegi Lipińskiego i towarzyszów jego, postanowił na wezwanie Lipińskiego, pojechać z nimi do Krotoszyna.

Wzmiankowano już przy Skrzyckim, że oskarzony w Sulmierzycach na które miasto za jego żądaniem jechali, nauczyciela Graffsteina wyszukał i tegoż jako i Bartosiewicza do Lipińskiego przyprowadził. Tam śpiewali i pili; lecz gdy inni jeszcze obywatele tam przyszli, których obecność im była na przeszkodzie, udali się do spółoskarzonych Graffsteina i Bartosiewicza gdzie i przenocowali. Ze Sulmierzyc pojechali następującego dnia do Krotoszyna. Tutaj oskarzony przyprowadził im znanego ucznia szkoły realnéj Szymańskiego Pokazywał drugim gdzie się skład broni landwery znajduje i umówił się z Lipińskim, jakim sposobem można ją zabrać.

Kiedy Lipiński miał ze swoimi towarzyszami opuścić Krotoszyn, wziął oskarzonego za rękę żądając od niego przysięgi, że nic nie wyda, zaczął też już formułę przysięgi. Oskarzony wszelako odpowiedział, że przysięgi nie potrzeba; «jestem przecież Polak, rzekł, kiedy przyjdzie do czego to i ja z wami będę.» Gdy Lipiński Krotoszyn był opuścił oznajmił oskarzony swemu już zmarłemu koledze Kuklińskiemu i spółoskarzonu Szymańskiemu, o czem się od Lipińskiego o powstaniu dowiedział. Poczem zaczął czytać proklamacyą w Odalanowie jemu odebraną. I w niektórych innych przez niego uznanych listach, które w więzieniu do swojéj kochanki Kaniewskiéj pisał, wynurzone jest poczuwanie się do winy.

Obżałowany powiada, że pismo o którém mowa w oskarzeniu otrzymał od pewnego obywatela odolanowskiego, lecz że mu szwagier w czytaniu przeszkodził, przeto je schował, a owego obywatela powtórnie już nie obaczył. Z tego pisma dopiero się dowiedział o powstaniu. Lipińskiego ślósarza, Skrzyckiego i Krzyżanowskiego poznał dopiero u swojego szwagra w Odalanowie. Lipiński powiadał mu wówczas o processyi podczas pobytu Czerskiego w Poznaniu, ale nic nie mówił o powstaniu. Co się tyczy jego zeznania dawniejszego z tém sprzecznego, oświadcza, że kiedy mu landrat odczytał zeznanie Grafsteina i koniecznie chciał wiedzieć o rewolucyi, przeto wówczas nakłonił go do dawniejszych zeznań, które z prawdą się niezgadzają. Nie znał celu podróży Lipińskiego i nie wiedział, kto był brodaczem oczekiwanym. Lipiński nie powiadał mu téż o podoficerach i żołnierzach, tylko o tém koniecznie chcieli inkwirenci wiedzieć. — Doniesiono mu wówczas, że Lipiński zbiegł z fortecy, to też zeznawał na niego co chciano. Co w oskarzeniu powiedziano o arsenale krotoszyńskim, jest kłamstwem, nigdy o tém nie rozmawiał z Lipińskim. Podobnie nie wzywał go Lipiński do przysięgi, a chcąc się raz pozbyć Dunckera, który go ilemożności w spisku chciał uwikłać, poczynił dawniejsze zeznania. Szymańskiemu nic niepowiadał o Lipińskim i odczytał jemu tylko jeden ustęp z odezwy z tą uwagą, że to nie dla niego. — W końcu przyznaje się do listu o którym wspomina oskarzenie, i zaręcza, że gdyby list ten uważał sąd za rzecz wielkiéj wagi, ma takie okoliczności do opowiedzenia, z których niezawodnie okazałaby się jego niewinność.

Prezes powołał Jana Poturalskiego przed kratki.

228.

Jan Poturalski urodził się w Poznaniu, był na rewolucyi polskiéj w roku 1830. i trudni się rzemiosłem rzeźnickim w miejscu urodzenia. Należy do pierwszego powołania landwery. Już w miesiącu Maju 1845. r. wezwał spółoskarzony Lipiński oskarzonego, aby go w pomieszkaniu jego odwiedził. Poturalski temu wezwaniu zadosyć uczynił. W pomieszkaniu Lipińskiego zastał brata tegoż, spółoskarzonego piekarza Lipińskiego, kilku innych obywateli i jednego ucznia.

Rozmawiano o wzburzeniu przez wystąpienie Czerskiego wywołaném i ślósarz Lipiński pokazywał im karykatury na Rongiego i Czerskiego. Po czém gimnazyasta wyjął książkę z kieszeni i przeczytał z niéj coś, jako przez Czerskiego kościół katolicki zostaje gnębiony i że może przyjdzie do wojny. Teraz Lipiński ślósarz obecnych wezwał do przysięgi, że przy wybuchu rewolucyi będą do niej należeć i wiernymi jéj stronnikami pozostaną. Jeden z obecnych wzbraniał się złożyć przysięgę i oskarzony także podaje, że się prędko oddalił, aby nie przysięgać.

Późniéj starał się Lipiński jeszcze po kilka razy nakłonić go do udziału. Doniósł mu też, że odbył podróż do powiatu obornickiego, aby uczestników dla rewolucyi pozyskać, że zgoła wszystko na rewolucyą jest przygotowaném, że nie tylko w Wielkiem Księstwie ale i w królestwie polskiem powstanie równocześnie wybuchnie, że też już wiele żołnierzy pozyskano; że on sam (Lipiński) już wiele kos na rewolucyą zrobił. O téj pewnéj i niewątpliwéj wiadomości o istnieniu spisku zbrodniczego przeciw krajowi, oskarzony nie doniósł władzy.

Poturalski przyznaje, że był u Lipińskiego, ale go nie wezwał rzeczony ślusarz Lipiński do rewolucyi i do wykonania przysięgi, tudzież nie opowiadał mu o swojéj podróży przedsięwziętéj w celu szerzenia zamachów rewolucyjnych, o kossach i innych przygotowaniach do powstania. Rozmawiano wówczas tylko o wzburzeniu umysłów z powodu Czerskiego i Rongego.

Dawniejsze zeznania poczynił w skutek nalegań inkwirenta.

Odczytano jego zeznania dawniejsze, w których powiadał, że przez rewolucyą chciano innego monarchę otrzymać.

Przed kratkami stawa Józef Benedykt Lipiński.

229.

Józef Benedykt Lipinski ma lat 38. katolik, nie należy do wojska, ślósarz w Poznaniu. Jak już powyżéj opisano, istniał w mieście Poznaniu i we W. Księst. Poznańskiém oprócz stronnictwa demokra-

tycznego, które centralizacyą za naczelną władzę związkową uważało, inny jeszcze związek rewolucyjny między klasami przemysłowemi, któremu księgarz Stefański przewodniczył. Do tego związku należał też i oskarzony. Był on jednym z najczynniejszych ajentów Stefańskiego, jak tenże hrabi Franciszkowi Wiesiołowskiemu w Listopadzie 1845. roku do Poznania przybyłemu sam opowiadał. — Dr. Libelt powiadał wówczas Wiesiołowskiemu toż samo, dodając jeszcze, że Lipinski starał się zawiązać stosunki z arystokratami poznańskimi, np. z hrabią Działyńskim, lecz że od tych został oddalonym. Nawet aż do Krakowa Lipińskiego sława zaszła. Opowiadano tam, że on w Poznaniu gorliwie się zajmuje przyjmowaniem dla rewolucyi stronników pomiędzy ludem pospolitym.

To mianowicie było latem 1845. r., kiedy przez Czerskiego w Poznaniu wielkie wzburzenie powstało. Powszechnie wtenczas mówiono o tém, że oskarzony lud obrabia, i już wówczas głoszono, że nie tylko w Poznaniu jest czynnym, ale nawet prowincyą objeżdża, aby uczęstników dla rewolucyi pozyskać i przysięgą ich zobowiązać. Oskarzonemu Ludwikowi Burchardtowi opowiadano także, że oskarzony też do związku należy, że już wielu dla rewolucyi przysięgą zobowiązał i że nawet do Pleszewa, Odolanowa, Krotoszyna i do Sulmierzyc jeździł, aby dla rewolucyi pozyskać nowych stronników. Spółoskarzony piekarz Nejmann, który się w powstaniu dnia 3. Marca szczególnie czynnym okazał, opisał oskarzonego gimnazyaście Okulickiemu w indagacyi także uwikla nemu jako nader czynnego członka spiskowego, z którym on sam dla rewolucyi pracował. Nawet sam oskarzony rhelpił się po swojém aresztowaniu w więzieniu o obec współwięźniów, że był jednym z naczelników sprzysiężonych w Poznaniu. Opowiadał im, że w okolicy Krotoszyna koło 5000 do uczęstnictwa rewolucyjnego przysięgą zobowiązał, że po wsiach około Poznania wielu chłopów pozyskał, a między tymi też dwóch sołtysów, którzy się zobowiązali, i ze swéj strony zaciągać uczęstników i przysięgę od nich odbierać. Te podania i pogłoski przez pojedyńcze czyny, poczęści już opisane, we wszystkiem są stwierdzone. Bo: 1) zgadzają się na to oświadczenia, które Lipinski, jak już pokazano, spółoskarzonym Teofilowi Skrzyckiemu i Stanisławowi Kudlickiemu u czynił. 2) Wynika z opisanego już usiłowania jego w celu pozyskania rzeźnika Poturalskiego. 3) Od Święt. Jana 1845. r bardzo podejrzane schadzki bywały w pomieszkaniu oskarzonego, ponieważ od tego czasu zbyt wielka liczba osób z wszelkich stanów do niego przychodziła, szlachta, gimnazyaści, czeladnicy, i wiele też osób wojskowych; i zgromadzenia sprzysiężonych w jego pomieszkaniu odbywały się. 4) Również oskarzony na innych miejscach wiele przebywał z osobami w spisku mającymi udział. — Tak schodził się częściéj w winiarni Koszkowskiego z spółoskarzonymi, Lipinskim piekarzem, ze Skrzyckim, Essmanem i zbiegłymi podoficerem Konkiewiczem i uczniem budownictwa Krzyżanowskim Rozmawiali gorliwie, śpiewali także; ale skoro kto inny do izby wstąpił, nagle ze sobą tylko szeptali. 5) Dalsze wyjaśnienie działania oskarzonego w spisku okazuje się z dwóch podróży, które we Wrześniu i Październiku 1845. r. w powiatach Odolanowskim i Krotoszyńskim odbył.

W pierwszéj podróży towarzyszył mu spółoskarzony Kłodowski. Przy téj sposobności przyszli też do dziekana Bibrowicza w Odolanowie, który jest krewnym oskarzonego. Podczas objadu, którym Bibrowicz ich częstował, rozmawiali oskarzony i Kłodowski o planach rewolucyjno-komunistycznych. Opowiadali, że i oni są czynnymi i że powstanie do wybuchu przyjść musi. Kłodowski mówił otwarcie o takich dążnościach, dodając, że szlachta, duchowni i żydzi powinni być pozabijani, jeżeliby się takowym planom opierać mieli. W Odolanowie odwiedzili także nauczyciela Okulickiego. Oskarzony umiał wnet rozmowę nakierować na processyą i obecność Czerskiego w Poznaniu Powiadał o rozruchu przez to wywołanym, mówiąc, że z tego wojna religijna nastąpi. Kłodowski przeciwnie oświadczył, że to z wojną religijną teraz głupstwo; potrzeba teraz równości i wolności ludzi, aby ich z ciemności wyzwolić. W drugą podróż udał się oskarzony dnia 21 Października 1845. r. W téj podróży towarzyszyli mu zbiegły uczeń budownictwa Krzyżanowski i spółoskarzony Teofil Skrzycki. Ostatniemu Lipiński objawił, że podróż w tym zamiarze odprawia, aby się spotkać z emisaryuszem Brodaczem i w okolicy Ostrowa dla sprawy spiskowéj działać. Jechali na Kleczewo, Boguszyn i Raszkow. Tutaj zeszli się ze spółoskarzonym nauczycielem Okulickim i jego szwagrem obywatelem Kocińskim. Na zapytanie Okulickiego, dla czego się po tak złych drogach tłucze, oskarzony odpowiedzieł: »że prócz interesów prywatnych, ma jeszcze inne sprawunki, tyczące się rewolucyi,« a na Okulickiego uwagę: »że to źle, bo jest tyle wojska,« zapewniał, »że do rewolucyi już wielu, a nawet i osoby wojskowe z Poznania, są namówione i przygotowane«. Potem obecnym doniósł, że oczekuje listów z Polski i od Brodacza, którego do dziekana Bibrowicza zaprosił. Tam z nim pomówi i dowie się, co ten sprawił. Ma jeszcze zrobić kilka wyjazdów w okolicy, lecz czas mu nie pozwala, samemu się tam udać. Chce więc skoro się zejdzie z Brodaczem, napisać list, a Skrzycki ma tam jechać, list zabrać z sobą, oddać go i do Poznania powrócić. Mówił jeszcze sekretnie z Okulickim, na co ten się uśmiechnął, jakoby nie bardzo wierzył temu, co mu powiedziano. Z Raszkowa pojechali daléj do Ostrowa do Odolanowa. Skrzycki, będąc ciekawym dowiedzieć się czego więcéj o Brodaczu, pytał oskarzonego o nim. Lipiński atoli tylko odpowiedział: »jak go zobaczysz, to się zlękniesz, a jeżeli nowiny z królestwa przyniesie, to się ucieszysz, jeżeli tylko jeszcze cokolwiek polskiego uczucia w tobie. Przywiezie nam dobre wiadomości i 10. Listopada będzie w Poznaniu obecnym przy naradzaniu się względem powstania. Dodał jeszcze, że Brodacz przy zabiegach rewolucyjnych Polaków, bardzo czynnym jest emisaryuszem.

W wieczór daia 23. Października, przybył Lipiński ze swoimi towarzyszami do Odolanowa. W gościńcu, gdzie stanęli, zastali spółoskarzonego Kocińskiego i wnet przystąpił też do nich spółoskarzony Kudlicki. Kudlicki pytał się, co przy ostatniéj procesyi w Poznaniu się działo? na co oskarzony opowiadał: że przez wystąpienie Czerskiego wzburzenie między ludem powstało, że się rozruch po całém mieście zrobił, i że tłum tylko za pomocą wojska został rozproszonym. Jeszcze dodał, lud ciągle niespokojny i chodzą ponure pogłoski, że w krótkim czasie przyjdzie do wybuchu. »Przez księży lud się teraz najwięcéj obrabia, bo podobno idzie o religią; dla tego też pójdzie do dziekana w Sulmierzycach, także duchownego odwiedzi«. Oskarzony stawał się coraz gadatliwszym i otwartszym. Powiedział wprost: że będzie rewolucya; on teraz objeżdża aby ich o tém zawiadomić, ażeby przystali i drugich do uczęstnictwa namówili. Kiedy powstanie wybuchnie, tego jeszcze nie wie; lecz późniéj dowiedzą się tego albo przez niego, albo przez kogo innego Oczekuje jeszcze Brodacza z Polski, jeżeli ten przybędzie, to im może dziś jeszcze powie, kiedy rewolucya wybuchnie. — »W Listopadzie, utrzymywał daléj, rewolucya przyjdzie jednak pewno do wybuchu. Chłopi dla religii powstaną i jak na oślep pójdą. On sam zajmuje się teraz robieniem ostrz i skówek do kos. Na czele wojska rewolucyjnego stanie niejaki Mirosławski, który przedtem był wojskowym i teraz z Paryża jest oczekiwanym.«

Nazajutrz zrana udał się oskarzony z Krzyżanowskim do dziekana Bibrowicza, któremu ich wizyta jednak niezdawała się być przyjemną. Oskarzony przynajmniéj bardzo zniechęcony i pomieszany powrócił. — Powiadał: »że Bibrowicz go oddalił, i że tak nie miłe postępowanie zapewne winien tylko Okulickiemu, który może list dostał z Poznania i Bibrowicza nastraszył.«

Gdy Lipinski jeszcze przez niejaki czas nadaremnie czekał na przybycie Brodacza, udał się w dalszą podróż z towarzyszami swoimi do Krotoszyna, dokąd i Kudlicki na wezwanie oskarzonego z nim pojechał. Kudlicki proponował jechać na Sulmierzyce, gdzie zna kilku młodych ludzi, którzy do takich rzeczy, jak się wyrażał, są skorzy. Jechali tedy do Sulmierzyc i wstąpili tam do szynkowni Nowackiego. Kudlicki przyprowadził nauczycieli Graffsteina i Bartosiewicza do szynkowni Nowackiego i zaznajomił tamże obu z oskarzonym i jego towarzyszami. Zostali tu przez niejaki czas ze sobą. Lipinski oddalał się czasami z jednym lub z drugim z obecnych, aż spółoskarzony nauczyciel Graffstein do siebie zaprosił, aby ich u siebie poczęstować, gdyż z względu na obecność innych jeszcze gości tu wcale nic nie można gadać. — Wszyscy się teraz udali do pomieszkania nauczycieli Graffsteina i Bartosiewicza. Gdy drudzy do kart zasiedli, oskarzony wyszedł z Bartosiewiczem do izby tegoż na przeciwko znajdującéj się, rzekłszy wprzód poufale do Kudlickiego, że w towarzystwie o takich rzeczach nie mówi a to dla tego, że niebezpiecznie i że tylko z jedną osobą o tém zwykł mówić.

Lecz z Bartosiewiczem oskarzony zaczął mówić o wzburzeniu, które obecność kaznodziei Czerskiego w Poznaniu wywołała i opowiadał, że wojsko wkroczyło i kilku ludzi na processyi będących zraniło. Stanie się i musi się stać dla tego coś nadzwyczajnego; musi przyjść do powstania, w ktorém każdy dobrze myślący, jako Polak i katolik, powinien być uczętnikiem. — Poźniéj przyszedł spółoskarzony nauczyciel Graffstein do izby Bartosiewicza. I do niego mówił Lipiński o wystąpieniu Czerskiego w Poznaniu i o przekroczeniach, które takowa wywołała. W skutek opieki udzielonéj przez władze królewskie Czerskiemu i jego partyi musi coś nadzwyczajnego się stać; aby tylko pamiętali o tém, że przez to przyjdzie do nowego powstania. Z dalszych oświadczeń oskarzonego domyślił się Graffstein, że oskarzony usiłuje wzbudzić w nim uczucie narodowe i udział w powstaniu, i że Lipiński i jego towarzysze tylko w tym celu objeżdżają, aby zyskiwać uczęstników dla rewolucyi. Nazajutrz wyjechał oskarzony z Sulmierzyc i pojechał do Krotoszyna; towarzyszyli mu Skrzycki, Krzyżanowski i Kudlicki. Na drodze objawił Kudlickiemu, bardzo ciekawemu bliższych szczegółów, że już mnóstwo żołnierzy dla spisku jest pozyskanych, że przy wybuchu powstania zaraz będzie staraniem zająć stajnie kawaleryi, ponieważ kawaleryi najbardziéj obawiać się trzeba i że Skrzycki też już plan ułożył, jak warownie Winiar zdobyć można. Stanąwszy w Krotoszynie, wstąpili najprzód do szynkowni Sierockiéj, położonéj na rynku. Kudlicki pokazywał oskarzonemu, jak to już powiedziano, gdzie o Kudlickim była mowa, gdzie się broń landwery znajduje. Lipiński zbadał, ile żołnierzy codzień na wartę zaciąga, i gdzie broń schowano; mówił wtedy, że łatwo ją zabrać i wezwał równocześnie Kudlickiego, aby przy wybuchu rewolucyi, ze swoim oddziałem wojskowym nie połączył się. Od Sierockiéj, udali się do szynkowni kupca Robińskiego, dokąd Kudlicki i Krzyżanowski, jak już powiedziano, znajomego im ucznia szkoły realnéj Szymańskiego, także sprowadzili. Rozmawiali tu w ogólności o powstaniu nastąpić mającem. Oskarzony obiecał dać tydzień wprzód wiadomość o wybuchu rewolucyi. Nakoniec Lipiński, jak już przy Kudlickim wspomniano, zobowiązał Kudlickiego dla sprawy rewolucyi i opuścił wtedy ze swoimi towarzyszami Krotoszyn, aby powrócić do Poznania. Wracali na Koźmin, Zaniemyśl i Kurnik i znów d. 25. Października w Poznaniu stanęli. O podróży oskarzonego atoli zawiadomioną została władza w Poznaniu przez Zielińskiego. To spowodowało jego aresztowanie, które dnia 8. Listopada nastąpiło.

Zaprzecza obżałowany Józef Lipiński, aby należał do związku rewolucyjnego, na którego czele miał stać Stefański i odwołuje się do swych oświadczeń w śledztwie przedwstępném. — Prezes oświadcza, że akt oskarzenia opiera się przeciw niemu na podaniach hrabiego Wiesiołowskiego. Odczytano także zeznanie Tyssowskiego o nim, jako o członku sprzysiężenia poznańskiego.

Utrzymuje, że nie burzył ludu podczas pobytu Czerskiego w Poznaniu. Prezes przywołuje Stefańskiego, który dawniéj podał, że Lipiński okazywał się czynnym w usiłowaniach patryotycznych i rewolucyjnych i w tym celu podróże odbywał. Stefański księgarz oświadcza, że do tego zeznania skłonił go inkwirent i zaręcza, że nic nie wie o jego usiłowaniach, tylko z pogłosek o nim się dowiedział. Rownie Ludwik Burchardt zeznał dawniéj, że Lipiński należał do sprzysiężenia i w tym celu podróżował. Burchardt powiada, że te zeznania są fałszém. Podobnie i Xawery Oku-

liski odwołuje dawniejsze zeznania przeciw obżałowanemu. Emil Moszczeński zachowywał i dla tego nie jest obecnym.

Prezes oświadcza: przypuścić można, że Emil Moszczeński odwoła swe podania przeciw obżałowanemu, ponieważ po razy kilka oświadczał że jego podania przeciw obżałowanemu i przeciw innym współobżałowanym są zmyślone. Odczytano jego zeznania dawniejsze. Według niego miał opowiadać Lipiński, że on około 5000 osób pod przysięgą zobowiązał do rewolucyi, między temi wielu chłopów i dwóch sołtysów, i że ukrył mnóstwo pałaszów, ostrz i pik.

Lipiński dalej zaprzecza, ażeby się wdawał z Skrzyckim, Kudlickim i Poturalskim. — Ponieważ ci współobżałowani odwołali, przeto powtórnie nie zostali zapytani. Że zaś u niego wiele kupowano przedmiotów ślusarskich, przeto też był wielki w domu jego napływ ludzi. Odbył wprawdzie podróż do Odolanowa, ale tylko w celu budowania machiny, z Kłodowskim, Okulickim, Bibrowiczem nie rozmawiał o rewolucyi tylko w ogólności o Czerskim. Co też potwierdzają rzeczeni współobżałowani. W drugiéj swéj podróży do Krotoszyna, po drodze nie rozmawiał wcale o rewolucyi i nie czekał na brodacza. Skrzycki, Okulicki, Kociński odwołują dawniejsze swe zeznania w téj mierze poczynione.

W powrocie swym do Poznania, nie rozmawiał z nikim o rewolucyi Lipiński, lubo przyznaje, że był w towarzystwie Grafsteina, Bartosiewicza, Kudlickiego i Szymańskiego. Przywołani ci współobżawani oświadczają, że dawniejsze zeznania poczynili w skutek przedstawień inkwirenta, lecz że są zmyślone. Bartosiewicz nadto powiada, że w szynkowni Nowackiego wypili 40 butelek piwa i araku i że sam Lipiński tam się upił.

Od słuchania świadków odstąpiono na wniosek obrońcy obżałowanego, pana Herzberg, który oświadcza, że rzeczą jest zbyteczną, słuchać świadków na tę okoliczność, którą przyznaje Lipiński, to jest, że u niego bardzo wiele osób bywało. Dawniéj świadkowie mało co ważnego zeznali w sprawie Lipińskiego Józefa, jak się okazuje z podanych przez prezesa szczegółów.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

Austrya.

Gazeta berlińska Zeitunglhalle zawiera z Krakowa pod dniem 6. Listopada następującą korrespondencyą. »Teraz jestem już w stanie podać niektóre szczegóły, względem dokonanego tu przedwczoraj z niepospolitą śmiałością zabójstwa politycznego. Sprawca do téj chwili nie został jeszcze wykrytym; pewnego podejrzenia nie masz na nikogo, lecz niepewnych domysłów nie brakuje. Tragiczny ten wypadek odbył się w następujący sposób: zabity miał zamiar o godzinie 8. wieczorem udać się do swego pomieszkania położonego przy promenadzie w końcu ulicy św. Anny i zaraz obok kościoła świętéj Anny; dla bardzo wielkiéj ciemności kazał iść przed sobą żołnierzowi z latarnią. Tak tedy szli sobie nie mówiąc nic, ku domowi, aż nareszcie prezydent sądu kryminalnego przerwał milczenie słowami: »patrz jak też to ciemno, choćby nam kto wyrznął policzek, tobyśmy nie byli w stanie poznać sprawcy.« Te wyrazy pełne przeczucia, były ostatniemi, które wyszły z ust jego; wkrótce potém nadeszli od przeciwnéj strony dwaj ludzie pięknie ubrani i w płaszcze zawinięci, a gdy mijali prezydenta i tuż przy nim byli, jeden wyrzekł samo tylko słowo: »ten«, kiedy drugi uderzył prezydenta w ramie i przemówił: »jak się masz kolego?« Gdy zaczepiony obrócił się twarzą ku pytającemu, towarzysz jego, przód nim zapytany mógł był aby jednę sylabę wyrzec, wypalił z pistoleta może tylko na kilka cali odległości w głowę tak, iż napastowany bez wydania głosu, padł na ziemę. Podług innych podań tylko jedna osoba miała grać rolę w téj niemej trajedyi, a druga stała jako korpus rezerwowy, albo obserwacyjny. Pierwsza chwyciła za gardło prezydenta lewą ręką, prawą zaś przyłożyła mu pistolet do głowy i ściągła. Osłupieć trzeba nad śmiałością i szczęściem sprawcy: bo scena tego krwawego dramatu, toczyła się tylko o kilka set kroków od głównéj warty i zamku. Z pewnością czytelnicy ciekawi będą jak się żołnierz przy tém wypadku zachował? Tu trzeba uczynić uwagę, iż się doskonale zachował w najściślejszém znaczeniu tego wyrazu. Skoro bowiem w takiéj bliskości od siebie strzał usłyszał, padł bez zmysłów na ziemię. Atoli po znacznéj części miasta huk się rozległ i jeden żołnierz, trzymający straż na zamkowéj gorze, a który przypadkowo ku téj stronie twarzą się obrócił, widział nawet dokładnie błyśnięcie prochu; w momencie siła zbrojna stanęła pod bronią, uderzono alarm, wołają dyrektora policyi, a ów żołnierz na zamku wyjaśnia, w którém miejscu coś zajść miało. Nie znajdują jednakże nic wyięcéj, jak trupa i z przestrachu właśnie ocucającego żołnierza. Natychmiast rozchodzi się rozkaz do wszystkich rogatek, aby tego wieczora nikogo nie wypuszczać i naprzód zostają aresztowanemi wszyscy ludzie znajdujący się na promenadzie, o ile przez swą osobistość nie zostają uznani za takich, coby się niczego podobnego dopuścić nie mogli. Wszystko daremne — aż do obecnéj chwili. Nazajutrz imano tych wszystkich politycznie obwinionych, którzy świeżo z więzienia, jako niepodejrzani zostali puszczeni, ale i przez to nie osięgnięto skutku zadawalniającego, choćby w najmniejszy sposób. Tak stoją rzeczy teraz; dziś rano zastrzelony został pochowanym. Przed kilku tygodniami jak wiadomo, pięciu ciężko obwinionych rewolucyonistów uszło z tamtejszego więzienia, a dotychczas nie udało się ani jednego na nowo poimać. Powiadają, że jeden z nich i to ksiądz miał nie dawno pisać list do zabitego z Brukseli czy wcale z Rzymu, w którym wynurza swój żal, że w nagłém opuszczeniu Krakowa, nie mógł okazać swéj wdzięczności za doznane w ciągu więzienia dobrodziejstwa, atoli wkrótce jeden z jego przyjaciół, których pozostawił w Krakowie, weźmie to na siebie i sumiennie uiści się z długu zaciągniętego. Gdyby autora tego listu — jeżeli cała rzecz prawdziwa — tu na miejscu miano, wtedy byłaby należyta podstawa do śledztwa kryminalnego, ale on się obraca gdzieś w nieoznaczonéj odległości. Ksiądz ten według tego, co powiadają, kiedy go Zajączkowski jeszcze w więzieniu pocieszał, że dopiero wtedy opuści swoje ówczesne miejsce pobytu, jak do szubienicy na powieszenie prowadzonym będzie, miał zuchwale i jakby z przekonania powiedzieć: »nim mnie powieszą, to pan już całkiem zgnijesz.« Czyli to jest mythiczne vaticinium post eventum (proroctwo po wypadku) albo raczéj ex eventu (z wypadku), czyli też podanie ściśle historyczne, trudno rozsądzić. Nadmienić należy: że wczoraj wszystko to, co się stało, ogłoszono przez obwieszczenie na rogach z oświadczeniem: »iż Zajączkowski swoje życie poświęcone służbie publicznéj od ręki mordercy zasadzkowego stracił.« Wkrótce potém obwieszczenia pozdzierano, a na ich miejsce po przylepiano kartki z nieroztropném zawiadomieniem, że jeszcze 16 osób w Krakowie podobna śmierć czeka. Policya starała się jak mogła, aby to nieurzędowe pismo znikało jak najspiesznéj. Czyli było co takiego po rogach, trudno ręczyć, ale pełne miasto wieści, że było.

Wspomnieć jeszcze można, że przed kilkuma miesiącami, kiedy tu bawiła pruska komissya śledcza, — która nawiasem mówiąc, zjednała sobie publiczną opinią — jeden członek téj komissyi ostrzegał poległego, aby okazywał więcéj umiarkowania względem politycznie obwinionych, gdyż trudno się upewnić przeciw wszelkim możliwym wpływom: ten odpowiedział koledze z Pruss, że się zna na ludziach i wie dobrze, jak z nimi postępować trzeba.

Francya.

Paryż 9. Listopada. — Dziś rozeszło się doniesienie niepodpadające żadnéj wątpliwości, że w Neapolu na dniu 2. Listopada o godzinie 6téj z rana znaleziono w łóżku hrabiego Bresson posła francuzkiego nieżywego i krwią zbroczonego z poderżniętym gardłem jak się zdaje brzytwą. Lubo bliższe szczegóły nie są wiadome, przecież nikt nie sądzi, że przez kogo innego zabitym został, ale że sam i zapewne w jakim napadzie chorobliwym życie sobie odebrał; jego zaś stosunki tak publiczne jak domowe, nie mogły go pod żadnym względem, nabawiać kłopotów i przywodzić do rozpaczy.

Czytamy w Journal des Débats: Powiedzieliśmy już, jakie straty lub korzyści wyniknęłyby dla świata handlującego z otwarcia kolei żelaznéj przez międzymorze Suez. Teraz rozbierzmy, czego spodziewać się należy od wykonania kanału morskiego.

Pierwszą myśl tego projektu, należy bowiem oddać sprawiedliwość każdemu, rzucił pan Linant de Bellefonds, inspektor jeneralny dróg i mostów i bey w służbie egipskiéj. Pan Linant, któremu Mahmed Ali polecił rozwiązać kwestyę, gdy jeszcze gabinety europejskie nią się nie zajmowały, po długiéj pracy i badaniu gruntu, oświadczył się za kanałem po linii najkrótszéj prowadzonym przez międzymorze Suez, wychodzącym u morza środziemnego z starego Pelluzium a kończącego się u morza czerwonego przy porcie Suez. Ten to projekt popiera kompania francuzka, angielska i austryacka, o któréj mówiliśmy; dziś zyskał on silne poparcie w Europie, a wszystkie rządy mające interes albo z powodu polityki, albo też z powodu handlu swych poddanych, wyjąwszy jednéj Anglii, żądają od wice króla, by pozwolił na wykonanie tego przedsięwzięcia, jeżeli sam jego podjąć się nie zechce.

W istocie, z zasobami materyałów i ludzi, jakie posiada, wicekról mógłby, gdyby uważał to za rzecz stósowną, wziąść na siebie całą robotę, albowiem, powtarzamy, trudności wcale nie są wielkie. Jedynym punktem więcéj pracy wymagającym jest utworzenie portu w Peluzium pod wiatrami i napływem Nilu i pód wielkim prądem, który rozpoczynając się od Gibraltaru, kończy się u samego przesmyku Suez, na granicy Azyi i Afryki. Obawiano się z początku, że na tych brzegach uformowanych przez piaski i muł, które Nil ciągle toczy, tylko przy nadzwyczaj wielkich wydatkach, będzie można urządzić kanał przedstawiający dostateczną ilość wody dla wielkich okrętów. Trudność ta najprzód rózwiązana przez pana Linant, stanowczo rozstrzygniętą została przez kommissyą inżynierów austryackich, która na miejscu rzecz całą badała; niezawodną jest rzeczą, że można będzie trudność tę pokonać bez poniesienia zbytecznych wydatków.

Port Suez także wymagać będzie znacznych wydatków: potrzeba będzie i tam ciąć kanał przez skały koralowe, ale praca ta dość jest łatwą i już dziś można podać jéj ausztag, nienarażając się na omyłkę. Raz przeszedłszy te dwa punkta, kanał sam przedstawia nader prostą robotę. W istocie, o kilka tysięcy metrów od Suez, kanał idzie przez doliny albo jeziora, których dno zawsze jest niższém od poziomu morza czerwonego; dość zatém będzie puścić w nie wodę. W niektórych miejsach, jak np. w jeziorze Amers w tak łatwy i prosty sposób otrzymać możemy 50 i więcéj stóp

wody. Co do rozległości zalanego gruntu, mało to obchodzić może, gdyż wyłącznie składa go pustynia. W takim tylko razie możnaby się obawiać, gdyby massa wody zdołała się dostać na u rawny grunt Egiptu, ale dwie tamy jedna z 1000 a druga z 2000 metrów, bronić będą dostatecznie od podobnego wypadku. Co do robót ziemnych i kopania, to zaledwie na rozległość 40,000 metrów jest koniecznem; nieraz nawet natura dokonała już połowę, albo dwie trzecie roboty.

Tak więc to dzieło, któreby Egiptowi dało Bosfor nowy, szeroki w wielu miejscach blisko na mirjametr, spławny w każdéj porze dla wszystkich okrętów, żaglowych lub parowych, byłoby daleko mniéj kosztowaném, jak się spodziewają, szczególnéj gdy porównymamy skutkiki. Anszlag nader obszerny, starannie wypracowany podaje ogólną summę prawie nie prawdopodobną, tak małą; wynosi bowiem 40,564,195 piastrów tureckich, czyli 10,101,079 fr. Przypuszczając, że światły inżynier, którego pracę w téj chwili przed oczyma mamy, który przepędził w pustyni ośm miesięcy, by sprawdzić własném okiem wszystkie fakta, tak dał się uwieść pięknością tego projeku, iż go wystawia tylko z najkorzystnieszéj strony, że mimowolnie wyexagerował korzyści; przypuśćmy, że inżynier ten, który już wykonał ważne roboty dla wicekróla Egiptu, nie zwrócił dostatecznéj uwagi na podrożenie płacyrobotnika, gdy potrzeba będzie tysiące ludzi na roboty w pustyni prowadzić; przypuszczając nawet, że kompania inżynierów francuzkich, angielskich, austryackich, zachęcona taką łatwością, chce bardziéj rozwinąć przedsięwzięcie; przypuszczając zresztą wszystko co zechcemy, zawsze jednak 30 mil. frank. wystarczyć musi do wykonania. Oto 30 milionów franków jest to najmniejsza summa, jaką kosztować może koléj żelazna z Suez do Alexandryi.

Nic więc dziwnego, że projekt ten wywołał tyle sympatyi w Austryi, w Toskonii, Sardynii, Neapolu Grecyi, u wszystkich ludów, których niezmordowani żeglarze dzielą pomiędzy siebie przewóz morza Śródziemnego. Przyprowadzenie do skutku podobnego przedsięwzięcia, otwarłoby ich statkom 2000 mil nowegu brzegu, które inaczéj będą zawsze zamkniętemi dla ich małych okrętów, dla ich krótko-terminowych wexli, dla drobnych kapitałów, dopóki tylko zysków tych szukać będą musieli, opływając przylądek Dobréj Nadziei. Albowiem nie bacząc już na handel z Indiami, nie powinniśmy zapominać, że płynąć wzdłuż brzegu Afryki od Suez do Zanzibaru i daléj, lub też brzegiem Azyi do Suez, do zatoki perskiéj: obejmujemy ogromny przestwór krajów dziś zupełnie opuszczonych przez marynarkę europejską, a zatém i przez cywilizacyę. Te kraje zbyt są ubogie, by mogły pokryć wszelkie koszta uzbrajania okrętów opływających przylądek Dobréj Nadziei: pomimo tego jednak pokup tam zawsze znajdą bawełniane towary, szkło, norymberszczyzna etc., które przemysł europejski wyrabia z tak cudowną obfitością. Te kraje przecież wydają gummy, żywice, lekarskie zioła, materje farbierskie, piasek złoty, kość słoniową, skóry etc., które nie są bez wartości na targach Europy. Skróćcie o połowę, o dwie trzecie, jak można odległość, która nas oddziela od tych krajów, a rzeczy, które dotąd niepodobnemi się zdawały, staną się łatwemi do wykonania. Czyż np. Senegal, z którym tyle ważnych interesów się robi, byłby zwiedzanym przez jedną dwudziestą część okrętów europejskich, gdyby leżał na wschodnim brzegu Afryki, gdyby potrzeba było opływać przylądek Dobréj Nadziei, by dostać się do niego.

Dla Turcyi wykonanie kanału morskiego stanowiłoby nie tylko handlowy, ale i polityczny interes. Na skutek wypadków z 1840. oddano jéj znowu władzę w Arabii i w świętych miastach. W istocie, następcy Kalifów, naczelnikowi wiernych wiele na tém zależy, by miasta święte w jego rękach nie zaś w obcych zostawały. Jednak dotąd owo powrócenie miast świętych było tylko nominalném; rząd Mehmeda Alego zniknął, ale go zastąpiła tylko najstraszliwsza anarchia. Porta, któréj obowiązkiem było posłać tam wojska i administratorów, zdołała ledwo wysłać tam kilku awanturników, którzy tylko rozszerzyć mogą anarchię. Pustynia oddzielająca ją od owéj mniemanéj prowincyi, stanowi dla Turcyi granicę nie przebytą i, ku wielkiemu zgorszeniu wiernych odbywających pielgrzymki, święta ziemia, muzułmanina jest teatrem rozbojów i łupieztw. Jakkolwiek mahometanizm podupadł, jakkolwiek demoralizacya weń się wkradła, smutna to rzecz podobne poniżenie dla Porty w oczach muzułmańskiéj ludności. Dla tego nie można wąpić, że jeżeli dywan zachował tyle niezależności, by mieć własną opinię, musi bronić projektu, którego wykonanie ułatwiłoby silniéj jak cokolwiek ugruntowanie władzy sułtana w Arabii.

Nakoniec kwestyę tę rozbierając z stanowiska czysto egipskiego, największe korzyści widzimy z wykonania tego kanału dla wicekróla. Dla przyprowadzenia ich do skutku nie potrzebuje, jak przy zakładaniu kolei żelaznych, przyzywać do kraju swego całéj kolonii Europejczyków, powiększenia liczby tych punktów zetknięcia, które na nieszczęście są tylko punktami starcia i walki dla obu pokoleń. Z dzisiejszemi swemi zasobami i ludnością mógłby natychmiast wziąść się do wykonania kanału. Bicie tam na Nilu, które za lat trzy lub cztery ukończoném zostanie, jest zaiste pracą daleko trudniejszą jak wykonanie kanału morskiego. Jednak nie życzylibyśmy sobie, ażeby wystąpił na tę drogę zbyt ciasną i wyłączną. Jeżeli odwołał się do opinii Europy, popierając uformowanie się kompanii angielskiéj, francuzkiéj i austryackiéj, uczynił to zapewne dla tego, by przyciągnąć do Egiptu kapitały nasze, by w ten sposób silniéj jeszcze swój kraj zEuropą połączyć i wejść stanowczo w wielką rodzinę ludów zachodu. W ten sposób potrafiłby skupić mnóstwo interesów dla obrony dzieła całego swego żywota, uformowania państwa egipskiego. Tam głównie dążyć powinny wszystkie usiłowania jego polityki, tam kierować go winny rady jego przyjaciół, jeżeli doświadczenie wypadków z 1840. r. nie było bezowocném dla mocarstw europejskich i jeżeli te pragną na wschodzie mocarstw stałych i pełnych swéj eksystencyi. Wicekról więcéj jak ktokolwiek mógł w téj epoce korzystną zyskać naukę; zgubném było dla kraju tak słabego jak Egipt, na który chciwém okiem patrzy tylu i tak potężnych przeciwników, że w wielkiéj radzie pięciu mocarstw europejskich miał tylko jednego przyjaciela, że pomiędzy mocarstwami, drugiego rzędu, liczył tylko obojętnych. Dziś właśnie chwila, w któréj wybrnąć może z tego niebezpiecznego położenia i połączyć za pomocą węzłów interessu materyalnego swój interes z interesem całéj Europy.

WIADOMOŚCI HANDLOWE.

Berlin, 13. Listopada. — Za pszenicę płacono dzisiaj 72—76 tal.; za żyto 47—51 tal.; za owies 28—30 tal; za jęczmień 44—45 tal. Spiritus z dostawą dzisiajszą nieprzechodził 27½ tal., lecz z dostawą wiosenną płacono go i 28 tal.

Wrocław, 12. Listopada. — Pszenicy szefel w miarę dobroci płaci się u nas 87½—97 sgr. Żyta szukano bardzo dla górnego Szląska i płacono je 59—67 sgr. Owies stoi na cenie 28—31½ sgr, a jęczmień 52—59 sgr. — Co do wełny już stąd się pokazuję, iż niema wielkiego odbytu, że w ciągu całego tygodnia ledwie sprzedano 400 cetnarów. Najwięcéj zakupili tutajsi komissyonerowie dla kupców belgijskich. Jeden fabrykant niderlandzki zakupił 100 cetn. wełny szląskiéj po 85—90 tal. Szląska elektoralna wełna poszła po 100 tal. — Partyą jednę wełny polskiéj i rossyjskiéj sprzedano za 50—52 tal. Na aukcyi londyńskiéj ⅓ część wełny nieznalazła kupca. Nie potrzebujemy się jednak tem zastraszać, bo w Anglii coraz bardziéj się przekonywają, że wełna europejska lepsza niż kolonialna.

Powszechna gazeta pruska zamieściła wykaz porównawczy jarmarków pruskich na wełnę; z tego widać, że we Wrocławiu przedaje się na jarmarku przeszło 3 razy tyle wełny jak w Poznaniu, gdyż na ostatnim wrocławskim było 62,573 cetnarów a na poznańskim tylko 17,960. Wartość w przecięciu wełny przedanéj w Poznaniu wynosiła jednakże przeszło milion, a mianowicie 1,037,205 tal.

Ceny targowe w mieście Poznaniu.	Dn. 15. Listopada 1847. r. od Tal.	sgr.	fen.	do Tal.	sgr.	fen.
Pszenicy szefel	2	15	7	2	25	7
Żyta dt.	1	23	4	1	27	9
Jęczmienia dt.	1	23	4	2	2	3
Owsa dt.	—	27	9	1	3	4
Tatarki dt	1	14	5	1	23	4
Grochu dt.	1	23	4	2	11	1
Ziemniaków dt.	—	20	—	—	24	5
Siana cetnar	—	27	6	1	—	—
Słomy kopa	5	—	—	6	—	—
Masła garniec	2	—	—	2	5	—